

michal.krzymowski@newsweek.pl

Panie Redaktorze

Tak jak to Pan przewidział w swoim artykule „Ogródki ze stali”, każda publikacja czy też „wzmianka” wzruszająca temat ogrodnictwa działkowego w Polsce jest pilnie śledzona przez członków zrzeszonych pod „sztandarami zielonej Rzeczypospolitej”. Tak więc i Pański artykuł publikowany na łamach Newsweeka uzyskuje komentarz ze strony nie tylko działaczy, lecz też szeregowych członków, którzy szczerzą się swoim godłem „szpadla i motyki” (są to niezbędne narzędzia służące do prowadzenia upraw na 300 metrowej a czasami mniejszej działce).

Pełen złośliwości i uszczypliwości artykuł – bo nie znane są nam intencje Redaktora, miał chyba ośmieszyć „monolit” związkowy składający się Pańskim zdaniem z działek położonych przy alejkach „Smerfów, Piwonii, Kubusia Puchatka czy Gumisiów”, które dla rodzin działkowców a szczególnie dzieciaków spędzających tu czas wolny u boku rodziców czy dziadków – nie „miejscowych meneli”, kojarzą z czymś radosnym i miłym, u tych starszych rozpalających grilla rozbudzają wspomnienia młodości. Na tym i nie tylko, polega frajda wypoczynku na działkach. Działkowcy to hobbyści zajmujący się uprawami nie tylko marchewki, rzodkiewki czy pomidora, lecz w znacznej części prowadzą uprawy drzew owocowych i krzewów, które nie występują już w uprawach przemysłowych i uprawiane są ekologicznie nie wspomnę tu o kwiatach, których niespotykane odmiany można zobaczyć na działkach. I tylko przeciętny pismak szukający sensacji nie jest w stanie dostrzec korzyści wynikających tak dla ludzi jak i środowiska z istnienia ogrodów na terenach miejskich. Z pewnością dostrzegł Pan jak zintegrowane jest środowisko działkowców, którzy wspomagają się wzajemnie i spędzają wspólnie czas w ogrodach, wspominał Pan o tym lakonicznie – lecz nie jest to chwytliwy temat. Właśnie na działkach w ogrodach, nauczyciel, lekarz, prawnik, inżynier czy robotnik znajdują wspólny temat do rozmów, wspólnie troszczą się o wygląd działki i terenów ogólnych. Działki w miastach i na ich obrzeżach oprócz funkcji socjalnych spełniają jeszcze ważniejszą rolę, o której poza paroma dziennikarzami jak Bartłomiej Kozek rozmawiającym na łamach „Przekroju” z Magdaleną Zych koordynatorem wieloletniego projektu badawczego, którego efektem jest książka o tym samym tytule „Dzieło działka” mają odwagę napisać prawdę o ogrodach i ich znaczeniu w środowisku – narażając się politykom dążącym do likwidacji działek w miastach. Przyroda rządzi się swoimi prawami, nie prawem uchwalanym przez rządy, sejmy i trybunały. Średnio typowe drzewo absorbuje odpowiednio 1 tonę dwutlenku węgla na każdy metr sześcienny przyrostu i produkuje przy tym 727 kg życiodajnego tlenu. Na podstawie wielu badań w zakresie intensywności procesu fotosyntezy wynika, że z 1 m² powierzchni liściowej drzew i krzewów dostaje się do powietrza atmosferycznego w ciągu okresu wegetacyjnego od 0,5 do ponad 1 kg czystego tlenu. Jedno drzewo produkuje w ciągu roku tyle tlenu, ile zużywa człowiek w ciągu 2 lat życia. Warto wspomnieć, iż człowiek w procesie oddychania wykorzystuje w ciągu doby 14-18 m³ powietrza, a zużycie tlenu waha się w zależności od aktywności fizycznej. Nie da się tego zmienić żadnymi ustawami czy wyrokami.

Ogłoszony 11 lipca wyrok Trybunału Konstytucyjnego to nie wyrok skazujący na zagładę PZD – to wyrok skazujący na powolną śmierć człowieka, mieszkańca wielkich aglomeracji miejskich.

Przytaczamy poniżej fragmenty artykułu dziennikarza – ekologa i obrońcy przyrody Adama Wajraka, kolegi po piórze z którym proponujemy się zapoznać:

W 2007 r. zarządzająca londyńskimi parkami organizacja "RoyalParks" otworzyła ogródek działkowy w St. James Park, czyli w ścisłym centrum brytyjskiej stolicy. Chodziło o to, by pokazać współczesnym londyńczykom jak radzili sobie mieszkańcy tego miasta w czasach wojny, gdy żywność była reglamentowana.

Nagle okazało się, że londyńczycy zachwycili się uprawą marchewki czy dyni i takie działeczki powstały w innych londyńskich parkach. Oczywiście, są one malutkie, ale stosując nasze porównania to tak jakby zrobić ogródek działkowy w warszawskich Łazienkach.

Londyńskie działki w królewskich parkach to wcale nie wyjątek, ale raczej reguła w zachodnich miastach. I to takich, które uznajemy za szczyt rozwoju i przyjaznego traktowania swoich mieszkańców.

Ogródkami szczytują się np. Sztokholm. Na oficjalnych stronach promujących Szwecję można znaleźć zaproszenie do ich zwiedzania, szczególnie w czasie sierpniowych zbiorów. Ogródki mniejsze lub większe są w Paryżu, Kopenhadze, Chicago, Toronto i całej masie innych miast.

Najbardziej działkowym miastem świata jest Berlin, na którego obszarze znajduje się blisko tysiąc kompleksów działkowych złożonych z ok. 74 tys. ogródków - to informacja ze stron senatu niemieckiej stolicy. W sumie działki zajmują prawie 3,5 proc. powierzchni Berlina. Ogródki powstają chociażby na zamkniętym lotnisku Tempelhof, które, przypomnę, znajduje się kilka kilometrów od ścisłego centrum.

Czy Berlin przez ten "relikt" jakoś słabiej się rozwija? Mamy takie samo wrażenie jak Wajrak, że "przeżytkiem" jest myślenie ludzi uważających działki za przeżytek. Ich pojęcie o tym, co dzieje się na świecie, w tym w miastach, zatrzymało się gdzieś na latach 80. ubiegłego wieku. Wówczas miasto miało być betonowo-szklanym tworem, w którym wyłącznie się pracuje i nocuje.

Mieszkańcy potrzebują takich miejsc, chcą zobaczyć jak uprawia się sałatę albo samemu to robić. I to tuż obok miejsca pracy lub zamieszkania. Bez względu na wyroki Trybunału chcą nadal pozostać działkowcami. Chcą by ich i społeczny interes był chroniony. Ruch zwany miejskim rolnictwem przybiera na sile i do nas też dotrze, jeżeli już nie dotarł. Dlatego ustawa o ogrodnictwie działkowym, nie stworzona przez działkowców, lecz dla działkowców powinna uwzględniać prawa nabyte ustawą z lipca 2005 roku.

Pan Redaktorze może mieć odmienne zdanie, lecz po zapoznaniu się z naszymi uwagami – może je Pan zmienić.

Członkowie Prezydium
Okręgowego Zarządu Małopolskiego PZD

Kraków 11 lipca 2012 r.